

SOPHIE ANDERSON



ZACZAROWANY  
ZAMEK

Young

SOPHIE ANDERSON

# ZACZAROWANY ZAMEK

Z języka angielskiego przełożył  
Przemysław Hejmej

Zilustrowała  
Saara Söderlund



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Castle of Tangled Magic*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk  
Redakcja: Adrian Kyc / Rytm pisania  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt i ilustracje na okładce: © Urszula Gireń  
Ilustracje w książce: Saara Katarina Söderlund © Usborne Publishing, 2020  
DTP: Maciej Grycz

Text copyright © Sophie Anderson, 2020  
Copyright © 2022 for the Polish edition by  
Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Przemysław Hejmej, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-67137-30-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





## ROZDZIAŁ 1

# PORANNA GONITWA

**B**udzę się o wschodzie słońca, gotowa na poranną gonitwę. Miodowy brzask sączący się przez okno mojej sypialni ogrzewa sosnowe ściany, rzuca na nie poświatę, sprawia, że słodko pachną. Siadam na łóżku i gapię się pod światło, aż wreszcie zauważam sylwetkę Babusi. Idzie chwiejnym krokiem po łące porośniętej długą żółtą trawą, wsparta na swoich dwóch laskach. Na plecach ma wielki kosz z kory brzozonej, znajduje się już w połowie drogi do owocowego sadu nad jeziorem. Mrużę oczy, zaczynam odliczać.

*Raz.* Na gołe stopy wsuwam wielkie wełniane skarpety, które Babusia zrobiła dla mnie na drutach.

*Dwa.* Skaczę po szmacianym dywaniku, wspólnym dziele mamy i moim, zamasyście otwieram drzwi sypialni i gwałtownie wypadam na długi korytarz drugiego piętra.

*Trzy, cztery, pięć.* Wykonuję pięć potężnych susów, potem ślizgam się po posadzce; wełniane skarpety suną po gładkich świerkowych deskach szybciej niż łyżwy po lodzie.

*Sześć.* Docieram do pierwszych schodów, wskakuję na ogromną dębową poręcz, a następnie zjeżdżam tak prędko, że walące serce nie może za mną nadążyć. Z portretów, marszcząc brwi, spogląda na mnie kilku mych królewskich przodków, ale krzycząc z radości, nie zwracam na nich uwagi.

*Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.* Pokonuję w ten sposób dwa kolejne korytarze i mijam upiorny zarys sekretnych drzwi wiodących do kopuły zwanej Kopułą Muzyczną – znalazłam tam altówkę oraz parę starodawnych, odręcznych partytur, które pod wpływem dotyku rozpadły się na strzępy.

*Jedenaście, dwanaście.* Jeszcze dwie poręcze, po których mogę zjechać, jeszcze więcej krzywiących się przodków, a także wyblakły, podarty gobelin z królewskim godłem, z irytacją sapiący w powietrze kurzem.

*Trzynaście.* Łąduję na nierównym parkiecie parteru i zaczynam biec, ponieważ na wzorzystych mozaikach skarpetki już nie ślizgają się tak dobrze.

*Czternaście.* Pędzę przez ulubioną część zamku, czyli naszą kuchnię, machając ręką do swojego ciemnowłosego taty, który smaży grzanki – tak to przynajmniej pachnie – na ogromnym kaflowym piecu. Macham również

mojej rudowłosej mamie, nalewającej kawy z miedzianego rondelka z długą rączką. O obecności siostry świadczy jedynie kilka miękkich, jedwabistych loków, które wystają z jasnozielonego nosidła. Mama ma je na sobie, aby Roza była blisko jej serca.

*Piętnaście, szesnaście.* Zatrzymuję się z trudem obok drzwi prowadzących z kuchni na dwór i naciągam buciorę oraz zbyt duży rozpinany sweter, zrobiony na drutach przez Babusię. Uśmiecham się, bo zabawę mam przednią.

*Siedemnaście.* Wypadam przez drzwi wprost na barwiony złotem i rdzą jesienny świat na zewnątrz. Biorę głęboki wdech i piszczę z radości, bo wszystko jest tak piękne.

*Osiemnaście, dziewiętnaście.* Śmigam sprintem w dół zbocza w kierunku jeziora. Powietrze jest chłodne, pełne glebowych zapachów opadłych klonowych liści oraz woni dojrzewających orzechów.

– Dwadzieścia! – krzyczę, dotarwszy do Babusi. – O dwie sekundy szybciej niż wczoraj!

– Ale ciągle masz na sobie pizamę – odpowiada Babusia, nie podnosząc na mnie wzroku. – I nie jadłaś śniadania.

Skupia się na miejscach, w których powinna oprzeć laski, a potem postawić stopy. Grunt jest nierówny, pobrużdżony.

– W pizamie jest mi całkiem wygodnie, a głodna nie jestem. – Wyciągam rękę.

Gdzieś w głębi gardła Babusi wznosi się jęk irytacji, ale podaje mi jedną z lasek, a sama bierze mnie pod łokieć.

– Nie musisz co rano organizować tej gonitwy za mną, Oliu. Świetnie sobie radzę z podpórkami. – Babusia zadziera głowę, a jej wielkie ciemne oczy lśnią odbitym światłem wschodzącego słońca.

– Wiem o tym. Po prostu lubię te poranne wyścigi. I... – Waham się i zastanawiam, czy ujawnić przed Babusią inny powód, dla którego codziennie ją doganiam. – Wydaje mi się, że w twojej obecności są większe szanse na zobaczenie jakiejś magii.

Babusia chichocze.

– Magia jest wszędzie tam, gdzie się wierzy, że ona jest.

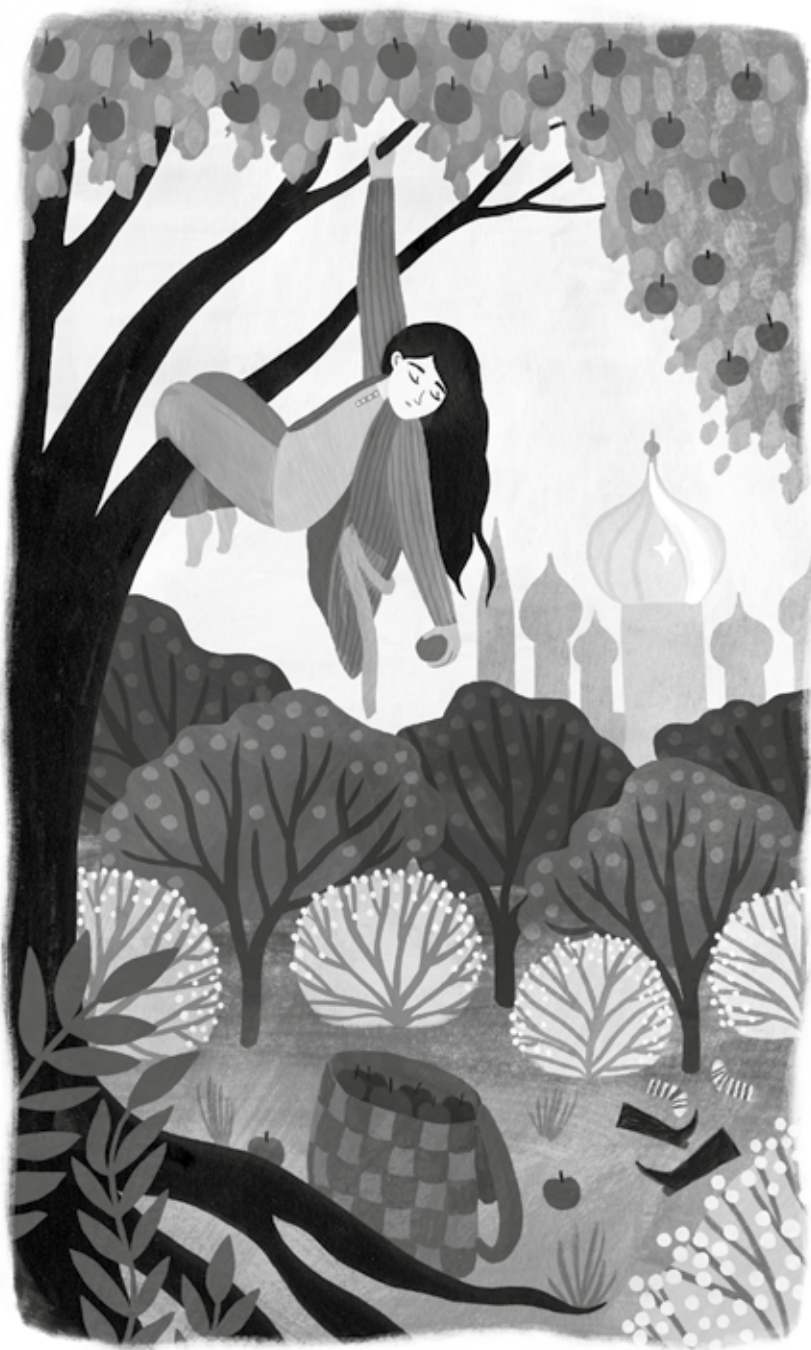
Marszczę brwi. Moja babcia potrafi wyjaśniać różne sprawy w sposób zarazem prosty, jak i skomplikowany. Odnoszę wrażenie, że prawdziwy sens jej słów wybiega daleko poza moją zdolność pojmowania.

Docieramy do cienia rzucanego przez przerośnięty owocowy sad. Babusia prowadzi mnie tamtędy na drugą stronę, w kierunku rosnących tu i ówdzie drzew o żółtych liściach.

– No to co dzisiaj zbieramy? – pytam.

– Renety.

Babusia przystaje. Pomagam jej zdjąć koszyk, a następnie oddaję laskę. Obie spoglądamy na drzewa. Owoce rosnące nisko zostały już zerwane, ale wyższe gałęzie są ciężkie od niewielkich czerwonych jabłek.





Zdejmuję szybko buty i skarpetki i wspinam się na najbliższe drzewo. Bosymi stopami chwytam się grubego, szorstkiego pnia, a dłońmi – każdej gałęzi po drodze, aż w końcu zaczynają mnie otaczać same owoce. Przerzucam nogę przez jeden z większych konarów, siadam na nim i zrywam trzy idealne jabłka. Próbuję podać je na dół Babusi, ale ona zdążyła już powędrować do kolejnego drzewa. Podnosi laskę, grzmoci nią gałąź i pięć owoców spada jej pod nogi. Pochyla się, by je zebrać.

– Co zamierzasz upiec, babciu? – pytam, pozwalając, aby zerwane przeze mnie jabłka zleciały na trawę.

– Szarlotkę na jutrzejsze święto pełni księżycyca – odpowiada Babusia, waląc laską w kolejną gałąź i czekając na nowy deszcz renet.

Oblizuję wargi, myśląc nie tyle o jabłeczniku, ile o wszystkich potrawach, które znajdą się na imprezie. Raz do roku, gdy wschodzi księżyc zniwiarzy, gruby i czerwony, Zamek Mila lśni niczym dojrzewająca jeżyna, a jego Wielka Sala wypełnia się ludźmi niosącymi ostatnie owoce jesieni, świeżo upieczone ciasta albo dzemy każdego możliwego koloru i smaku.

Tańce oraz muzyka będą trwać przez całą noc, dopóki nie zajdzie księżyc, a nad Jeziorem Mila nie wzejdzie słońce. W tym roku uroczystości zapowiadają się na większe i radośniejsze niż dotąd, ponieważ zamek obchodzi pięćsetne urodziny.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059